

Wypuszczanka po angielsku

Część druga: kołowrotki

W ramach angielskiej przepływanki-wypuszczanki wykorzystuje się aż trzy rodzaje kołowrotek: standardowe stałoszpulowce, bezkabłkowce oraz kołowrotki o szpuli ruchomej (centerpiny). Przyjrzymy się każdemu z nich, omawiając pokrótce jego walory i ograniczenia w przepływankowym kontekście.

Zacznijmy od rzadko spotykanych nad polskimi wodami **kołowrotek bezkabłkowych** (nazywanych niekiedy "kapsłowymi"). Kilka dekad temu bezkabłkowce firmy ABU cieszyły się wielką popularnością wśród brytyjskich wędkarzy rzecznych, a również i dzisiaj mają sporo zdeklarowanych miłośników - co ciekawe, wielu z nich używa produkowanych w Szwecji modeli pochodzących jeszcze z lat 70-tych i 80-tych XX wieku! W ostatnich latach firma ABU ponownie wprowadziła do oferty bezkabłkowce przeznaczone dla wędkarzy spławikowych (modele 706, 506 MKII, 507 MKII), wyposażając je w szereg udoskonaleń dotyczących m. in. hamulca, który tradycyjnie nie był mocną stroną tego rodzaju konstrukcji.

Zalety bezkabłkowców to wygodna kontrola wysnuwania się żyłki (za pomocą frontalnie umieszczonego przycisku) oraz zabezpieczenie (zakryta szpula) przed niekontrolowanym spadaniem zwojów żyłki ze szpuli i oplątywaniem się wokół kołowrotka np. podczas silnego wiatru. Do mankamentów zaliczyć należy niezbyt wysoką jakość "bebechów" produkowanych obecnie modeli, stosunkowo wysoki ciężar (najnowszy model ABU 507 MKII waży około 400 gramów), ciasne szpule zwiększające ryzyko zakleszczania się żyłki (zalecane jest nawijanie 60 - 80 metrów), a także mniej precyzyjny i wydajny hamulec w porównaniu z przedniohamulcowymi stałoszpulowcami przyzwoitej jakości. Ta ostatnia okoliczność sprawia, że bezkabłkowce bardziej pasują do (szybkościowego) łowienia mniejszego białorybu niż silnych ryb nurtowych w rodzaju brzan czy okazałych kleni.

Podstawowym wyborem większości wędkarzy uprawiających angielską przepływanke, w tym brytyjskich wyczynowców, są obecnie standardowe **kołowrotki o stałej szpuli** (najczęściej w odmianie przedniohamulcowej).

Dobrej klasy stałoszpulowce górują nad bezkabłkowcami pod względem jakości "bebechów", nawoju żyłki oraz hamulca - z reguły są przy tym szybsze i lżejsze; w porównaniu z centerpinami umożliwiają natomiast bezproblemowe zarzucanie zestawów na większe odległości. Najważniejsze ograniczenie stałoszpulowców dotyczy płynnego wypuszczania i spowalniania zestawu, które bywa niezbędne dla uzyskania odpowiedniej prezentacji przynęty. Przy łowieniu z otwartym kabłąkiem i kontroli sprawowanej za pomocą palca wskazującego ręki trzymającej wędzisko uzyskanie zadowalającej płynności jest trudne (pomijam łowiska o wybitnie leniwym nurcie). Zwolennicy stałoszpulowców mają jednak do dyspozycji kilka innych rozwiązań. Po pierwsze, mogą zrezygnować z *long trottingu* (wypuszczanie zestawu na kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt metrów) na rzecz *short trottingu* i łowić z zamkniętym kabłąkiem, prowadząc zestaw długim wędziskiem przez strefę rozmycia zanęty. Po drugie, mogą zastosować *backwinding*, czyli wypuszczać zestaw przy zamkniętym kabłąku, kręcąc do tyłu - owa technika (rekomendowana przez uznanych brytyjskich specjalistów) umożliwia płynne spowalnianie zestawu, choć niewątpliwie wymaga oswojenia. Po trzecie, mogą łowić z otwartym kabłąkiem, przepuszczając schodzącą ze szpuli żyłkę między palcami ręki, która nie trzyma wędziska.

Płynność wypuszczania i kontrolowania zestawu jest bez wątpienia kluczowym atutem **centerpinów** - ich wielbielec dodają do tego bardziej bezpośredni kontakt z zestawem i holowaną rybą (rolę hamulca pełni kciuk wędkarza), długowieczność w porównaniu z produkowanymi obecnie kołowrotkami innych rodzajów oraz nieodparty urok eleganckich aluminiowych konstrukcji, które nierzadko są prawdziwymi perełkami sztuki

projektowo-inżynierskiej.

Wobec centerpinów podnosi się trzy podstawowe zarzuty: są kosztowne, powolne i bezużyteczne jako narzędzie zarzucania zestawu na większe odległości (choćby kilkanaście metrów). Odnosnie zarzutu pierwszego, warto zaznaczyć, że znakomite pod względem użytkowym centerpiny bywają osiągalne w cenie stałospulowca ze średniej półki Daiwy czy Shimano (dotyczy to np. centerpinów oferowanych przez tajwańską Okumę). Zarzut drugi nie bierze pod uwagę możliwości znacznego przyspieszenia ściągania zestawu dzięki rezygnacji z kręcenia na rzecz wprawiania szpuli w szybkoobrotowy ruch za pomocą trącenia lewą ręką pod odpowiednim kątem. Ostatni z przywołanych zarzutów można częściowo zneutralizować, wskazując na istnienie centerpinowych technik zarzucania (np. "rzut Wallisa") umożliwiających osiągnięcie całkiem przyzwoitych odległości. Nie ulega jednak wątpliwości, że domeną centerpinów jest łowienie na stosunkowo niewielkim dystansie "poprzecznym" (w granicach dwóch długości wędziska) - użycie długiej matchówki oraz woderów lub spodniobutów pozwala skutecznie obławiać w ten sposób wiele atrakcyjnych wędkarsko miejsc nawet na dużych rzekach (w grę wchodzi również oczywiście centerpinowa wypuszczanka z łodzi lub pontonu).

Wielu centerpinowych fachowców zaleca, by nie nawijać więcej niż około 50 metrów żyłki - ma to zapobiegać zakleszczeniom powstającym na skutek walki z silnymi rybami nurtowymi. Wędkarze, którzy nie nastawiają się na łowienie brzan czy dużych kleni, mogą śmiało nawinać więcej - po dłuższej sesji przepływankowej warto odciąć najbardziej sfatygowany/skręcony fragment (zwykle 1 - 2 metry), więc zapas jest przydatny. Przy nawijaniu żyłki na centerpin z reguły nie stosuje się podkładu (nie zachodzi potrzeba wypełnienia szpuli aż po krawędź jak w stałospulowcach) - warto natomiast zakleić węzeł mocujący żyłkę do szpuli kawałkiem taśmy.

Kwestią sporną jest sposób, w jaki żyłka powinna wychodzić z centerpina: od dołu (kręcimy wtedy standardowo, czyli do przodu) czy od góry (kręcimy wtedy do tyłu). Zwolennicy tego drugiego rozwiązania utrzymują, że redukuje ono splątania (powstające na skutek spadania zwojów żyłki ze szpuli) oraz tarcie na pierwszej przelotce, zaś do kręcenia w niestandardową stronę można stosunkowo szybko przywyknąć.

